

Sabina Fedukiewicz

relacja nagrana 19 marca 1995

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Z Warszawy wyjeżdżam do Siedlec. Tam jakiś czas jestem bez pracy. Pierwsze miesiące Niemcy jednak uważali socjalistów. Jak wiemy, to był sojusz Stalina z Hitlerem. Był taki adwokat, Grabowski, który był wiceprezydentem w Siedlcach /którego aresztowali potem i rozstrzelali/. Dzięki znajomości Ojca, dzięki niemu dostaję pracę w aprowizacji. Tam zapoznaję mojego męża, który z lwowskiej obłasti, jak jurysta sam, prawnik, kończył Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie. [..]

### [Organizacja podziemna w Siedlcach]

To było tak zakonspirowane, że byłam bezpośrednio z Adamem Karwowskim, który odbył Oświęcim. Jego żona - Wanda Dobrzyńska. [..] Ja byłam bezpośrednio z nim skontaktowana i od niego otrzymywałam polecenia. Pracowałam w aprowizacji. Było ode mnie wymagane dostarczenie chleba, dostarczenie gdzie jakich produktów. To było bardzo ryzykowne, bo mimo tego, że trzeba było zapłacić jakoś tę lukę, to trzeba mi było domówić się osobiście z człowiekiem, który miał to przygotować. A zabranie - to już nie wiem, kto. Chodziłam do piekarni i po parolu - on już wiedział, z kim, i dostarczałam jemu te kartki, na które on miał się wyliczyć. Bezpośrednio z Karwowskim Adamem. Po obozie oświęcimskim dostali mieszkanie. Ja po 20 latach od jej siostry dostałam adres - ul. Wołomińska 30, Praga. Odwiedziłam ich. To byli już ludzie śmiertni. Ona była bardzo ładna kobieta - otworzyła mi staruszka 80-letnia. To było w 60 jakimś roku. W 41 ja wyjechałam. Wyjechałam - uciekałam od gestapo, musieliśmy wyjeżdżać, a za 20 lat ją odwiedziłam. I ona mnie nie poznała. [..] Rozrzuciła zdjęcia - rzeczywiście, wszędzie jestem powycinana. "Wiesz, myśleliśmy, że jesteś konfidentką. Gestapo było mnie za ciebie. Domagali się - gdzie ty się podziałaś. Za ciebie byłam strasznie bita. Gdzie i gdzie? Różne myśli przychodziły - dlaczego oni ciebie pytają? Ale potem przyprowadzili mnie naoczno świadka, Anię taką, któ-

ra z nami pracowała. Młoda dziewczyna, 13 lat, Była konfidentem! Strasznie chcieli wiedzieć od niej, gdzie się ja podziałam, bo myśmy zdążyli z mężem szybciej wyjechać. I oni właśnie byli aresztowani i Oświęcim przeżyli. ... On brał udział w Powstaniu Warszawskim, wiem, że jednak był dzielny człowiek.

Myśmy się pobrali, to było w lutym. W marcu już żeśmy uciekali, bo zwolnili nas z pracy. W 41 r. Pierwszy wyjechał mąż. Potem, po parolu, przez Skolimowskiego, adwokata, dostałam wiadomość, żebym jechała do Siemiatycz. Jechałam w niewiadome, przecież tylko, że do Siemiatycz. Przyjechałam już późno, wiosna - marzec. Taki deszcz - kapuśniak pada. Zaczekam, ktoś do mnie podejdzie. Walizki koło mnie. Z płaczem mnie z domu odprawiali, sama wyruszałam. Żandarmeria na mnie patrzy, chodzą. Cały czas tam stoję. Już zmierzch - co mam robić? Przypomniałam sobie adres w Białej Podlaskiej, Piłsudskiego 30, że przyszło pismo do męża.

[...] 'odchodzę do urzędnika kolejowego i proszę, żeby zatrzymał moje bagaże i kiedy pociąg mam do Białej Podlaski, a to jest pierwszy przystanek, niedaleko. Nie, przepraszam, dostałam parol, żeby przyjeżdżać na pierwszy przystanek za Białą Podlaską, a Siemiatycze to potem gdzieś tam. I tak i stało się. Zmierzch, co mam robić gdzie mam się zatrzymać? Mam tyle bagażu, bo zabrałam wszystko. Jadę! Ryzykuję jechać pod ten adres, może ci ludzie coś mi powiedzą. Już wieczór. Światła się zapaliły. Biała Podlaska. Jedna strona ulicy to było lotnisko, a druga - wille, jedna od drugiej daleko od ulicy. [...]

[Na drugi dzień pojechałam do męża] . W Siemiatyczach myśmy się zatrzymali, bo chciałam pić i weszłam do jekiegoś lokalu i tutaj się do mnie Niemcy przyczepili[...] Jechaliśmy do Hanny. Bardzo dużo nas tam było, wszyscy - uciekinierzy przed Niemcami. Sami panowie. I z Lublina bardzo wielu. A ja już w ciąży byłam, Bardzo źle przechodziłam - mdłości, wymioty, niczego jeść.No i

No i działo tam taka! Tak się wynudziłam, tak mi było przykro. Mąż był zazdrosny, bo tylu panów, ja - młodziutka, każdy mi współczuł. Jakimś sposobem - dobieramy się do Włodawy. Tam, we Włodawie, wszyscy, którzy chcieli z rodzinami się połączyć - bo było wielu lwowiaków, Stanisławów - wszystko czekało, że pierwsi polecą przez Bug. Wojna już - Niemcy - nocą, paniętam, nad ranem, zdaje się, ta wojna. No i mąż poszedł pierwszy. Wszyscy przechodzili Bug, wszyscy do domów rodzinnych. Ja w lipcu. We Włodawie byłam kilka miesięcy. W lipcu czy w sierpniu, sześć pań, wszystkie nauczycielki, ja z nimi. Przeszliśmy Bug wpław. Niemcy oświecali. Biegliśmy, ma-ło co nie potonęliśmy w tych bagnach, bośmy zgubili drogę tam, gdzie nam powiedzieli. Lecieliśmy ze strachu naprzód. Strasznie były te wsie zniszczone, smród, zgliszcza. Przechodziliśmy nocą i do- braliśmy się do Sokala. Z Sokala fury do Lwowa. Ze Lwowa ja do te- go majątku, do męża, i tam było spotkanie nasze.

Z takimi trudnościami uciekałam od gestapo i nie minęły mnie przeżycia, cierpienia z drugiej strony. Bo faktycznie jest to druga strona medalu : faszyzm - komunizm. Przyszło się mi w życiu wiele przeżyć. Nie wszystkim sędzono przeżyć. Nieraz tak myśląc, że to nie wierzę, że to ja przeżyłam. Zdaje mi się, że to jest niemożliwe, że to widać nie byłam ja, że to tylko przeczytałam coś i tak mi utrwaliło się w pamięci. Bo trudno tą rzeczywistość przyjąć, że człowiek zdolny przeżyć takie trudne czasy. Już nie mówię - materialnie, bo to było siłą faktu, bo samo położenie było bardzo trudne, ale moralnie. Przede wszystkim, kiedy przyjechałam na te tereny, to za te lata one się zmieniły całkowicie, i ludzie [na nich]. Ja byłam zawsze traktowana - tym bardziej bolszewicy mnie traktowa- li - jak burżujka polska, "pani polska". Wyśmiewali się. Przeżycia były bardzo trudne.

Kiedy przyszli bolszewicy, to chowałam się jakiś czas, a potem nie było sensu chować się, bo to za Niemców można było się skryć jeszcze, schować się. Za bolszewików to schowanie jest nie-

4

możliwe. Mają sposoby, nie może człowiek się schować.

Mąż aresztowany, odsiedział 10 lat. 48 rok, tak, ja się chowałam. On się chował, ja się chowałam - chcieliśmy jakoś przejść granicę. Odbywał on właśnie z Sołżenicynem. Znam osobiście tego pisarza. Wyjeżdżając przyjeżdżał - pamiętam - z jakimiś dokumentami tam do nas, na Sybir - bo potem ja wzięłam dzieci i pojechałam, bośmy się właściwie umówili... Mogłam skorzystać z repatriacji i korzystnie byłoby dla mnie, bo w zamian dali by mnie - nie cały, to choć część majątku na tych "ziemiach przyłączonych". No nie mogłam tego zrobić, bo człowiek był w niewoli! A nikogo nie było. Rodziców [męża] wywieźli na Sybir. No jak mogłam zostawić człowieka samego? Nie mogłam tego zrobić. A byłam tylko przez niego prześladowana. I właśnie tych 10 lat... Przyjeżdżali moja rodzina zabierać mnie. przede wszystkim nie dawałam się słychać rodzinie, bo nie chciałam, aby wiedzieli, jakie przeżywam ciężkie życie. Granica była zakryta i korespondencja - potem już można było pisać, ale początkowo nie. Była taka hardość, duma w człowieku. Wróżyli mnie karierę, zapowiadało się życie bardzo ładnie, no a tutaj tak się stało. Chciałam cierpieć sama, żeby nikt o mnie nie wiedział. Jednak ojciec szukał mnie, przez amerykański Czerwony Krzyż. Kiedy szukał mnie przez organizacje sowieckie, nie przychodziły wiadomości do mnie. Ale pismo z amerykańskiego Czerwonego Krzyża przyszło do wsi, tej, co ja tam żyłam. I imienia mego nie wiedzieli. A imię moje nie takie popularne. We wsi tak nazywają - przydomki takie mają. Była jedna kobiecinka, "Sabinka" nazywali ją. Kiedy przeczytali "Sabina", dali jej to pismo. A ona zobaczyła, że to łaciną - po polsku napisane, a miała dwóch synów gdzieś tutaj, a Polsce. Ucieszyła się bardzo, że synowie do niej piszą, i tę kopertę schowała w słomę, w siennik. Przypadek zrządził, że... Posyłki mężowi można było już wysyłać, bo to po pół terminu, i ja wyprzedawałam wszystko, wszystko, co było, i - pamiętam - meblową szafę za pół kila masła. I szłam za tym masłem właśnie do jej córki, do tej

gospodyni. Ona jeszcze z pola nie przyszła i ta kobiecinka wstała z łóżka i mówi: "to pani będzie /przydomki są tam we wsiach/ jurasza niewiasta czy synowa?" Ja mówię: "tak". "O, słyszałam, że pani Polka, niech pani mi przeczyta, bo synowie przysłali mnie list i nie ma mi kto przeczytać." No i, oczywiście, list okazał się do mnie. [...] Ledwie przetłumaczyłam jej, że to jest pismo do mnie, i tam czytam, że ojciec pyta, czy chciałabym wrócić do kraju. Odpisałam - nie dostali odpowiedzi, korespondencja była, widać, kontrolowana. Jednak zdecydowałam się czekać na męża - nie mogłam go zostawić. Mimo tego przyjeżdżają siostry. Dwie siostry przyjeżdżają, gdzie jeszcze nikt nie przyjeżdżał, ale - czy kolega ojca był Gomułka, czy znajomi byli, nie wiem jak, ale jakś dostał tę możliwość, że siostry moje mogły przyjechać i mnie odwiedzić. Zabierać mnie chcieli. Między innymi oni starali się jakimiś drogami - bo ja nie miałam możliwości, repatriacja była już zakryta - że ja miałam prawo już przyjechać. I ja to dobrowolnie znowu odrzuciłam. A przyjechali mnie zabierać. Z wielkim płaczem, rozpaczą, pożegnaliśmy się i ja wybrałam Sybir. Z dziećmi jadę do męża na Sybir.

[Pod jakim zarzutem mąż był w łagrze?] To było jedno: burżuj. Adwokat - wystarczy, że był wykształcony. Raz, a po drugie - rodzice wywiezieni. Ojciec umarł [na zesłaniu], brata wzięli pod Leningrad, w obronie tam zginął, macocha wróciła się.

[Do Polski?] Tak, ona była na zsyłce w Kazachstanie.

[Mąż aresztowali w 48 r.?] Tak. [I ukrywaliście się do tego momentu?] Tak, ja jeszcze dłużej. [Od końca wojny?] Ja dłużej. Jak tylko bolszewicy przyszli, myśmy jechali do Polski. [Tuż po wojnie?] Tak, jak bolszewicy przyszli. Myśmy jechali i nas wojsko rozgromiło, myśmy musieli się skryć tam we wsi jednej. Mąż dobierał się za siebie i tam skrył się, a ja sobie skrywałam się. Od czasu do czasu odwiedzał mnie. Ale to nie było możliwe się skrywać, jak można było żyć? Co miałam, to wszystko sprzeda-

wałam. No i wróciłam, ale już on był aresztowany. Wróciłam do tego domu, do majątku. [Daleko to było od Lwowa?] Nie, nie, to jest Bursztyn. To niedaleko. [Czy tam zostali sami Ukraińcy, nie było Polaków?] Mało, bardzo mało. Wogóle, jeśli wziąć pod uwagę pochodzenie, to tam nie ma rodziny, która nie byłaby mieszana. U mego męża - przecież jest połowa Polaków, połowa Ukraińców. Te tereny są tak już zmieszane, że trudno powiedzieć, że to jest ukraińskie, to jest polskie. Cały Lwów, na przykład. Ale teraz bardzo dużo Polaków to jednak wyjechało. Nie byłam w kontakcie, tak, przypadkowo nieraz...

Znalazłam się na Sybirze. Dobrowolnie, pojechałam do męża. To było Komi SSR, Piedzora, Workuta, Inta - te lagry. Tam był właśnie Sołżenicyn z moim mężem. Jeszcze przyjechał do nas, pożegnał się z mężem - żona i dwoje dzieci, po mojemu, było małych, jak on przyjechał. Ja tak nie byłam zainteresowana... To trudno opowiedzieć. Człowiek zależnie od położenia, od okoliczności, przystosowuje się. Psychika jego dostosowuje się. Ja byłam załamana, załamana z życiem. I kiedy myśmy się złączyli z mężem, myśmy zrozumieli, że między nami rośnie ściana, jakiś wewnętrzny żal. On nie miał żalu do mnie. Ja miałam żal, dlaczego to życie tak się ułożyło. Znajdę list, który Pani powie, jak mąż... Ja po śmierci męża już ten list dostałam, tutaj, w Polsce. Mąż napisał do mojej rodziny. Jak on rozpaczał, że moje życie tak się ułożyło przez niego. On nad tym rozpaczał i sama psychika jego przystosowywała się do tego uczucia, jakie on miał. I nie zauważał tego, że ja męczyłam się jego zachowaniem. To było takie niedopowiedzenie. Ja męczyłam się, że on się odnosi nie tak, jak powinien. On męczył się z analizą swoich myśli, bo widział, że złamane życie, że nie on jeden męczył się - może nie tak, jak my, dzieci. I tutaj było straszne nasze położenie.

Człowiek, który znał sześć języków perfekt : łacina, greka. Ja o tym nie wiedziałam nawet, on napisał to do siostry.

7

I żal. Gdyby ona mi [ten list] przesłała czy dała, ja bym się inaczej ustosunkowała. A on męczył się. On umarł w 79 [lub: 89 - źle słyhać] roku.

[Gdy Pani pojechała do męża z dziećmi, gdzieście się zatrzymali tam, co robiliście?]

Przede wszystkim, jak przyjechała mój rodzina mnie zabierać przedtem... Mąż mi pisze - bo cały czas piszemy listy, on mnie także ledwie znalazł, listy nie dopuszczali. Na papierze od cementu dostałam list - nie "dostałam", a przyszedł ten list do wsi, do sołtysa, że jeśli ktoś wie o mnie, żeby dał jemu znać. No i mnie dali, wtedy zaczęliśmy się przepisywać. Pamiętam, myłam podłogę. Przyszedł do mnie człowiek i żartuje, że list jest. A ja jeszcze mówię: "wiem, że jesteś żartobliwy z urodzenia - nie żartuj ze mną, bo nie jest klimat do żartów." Na kolanach szoruję podłogę. A on - "naprawdę - mówi - mam przecież wiadomość." No i rzeczywiście, od wtedy zaczęliśmy się przepisywać. Ja starałam się zawsze, co miesiąc, posłać posyłkę. Co było - wysprzedawałam. Pracować nie umiałam fizycznie, a tym bardziej na polu. Wszystkiego nauczyłam się.

Pisze mi mąż, że "odwiedzają tutaj rodziny, a mnie nikt nie odwiedzi." A ja byłam już wyczerpana materialnie całkowicie, przy tym jeszcze mnie obkradli. Partyzantka ukraińska mnie zabrała wszystko. [Kiedy ta partyzantka?] No tam, w tym czasie, przecież tam było do 50 jakiegoś roku, byli oni cały czas. To było nie do opowiedzenia. Nocą jedni, a dniom drudzy. Nocą jedni przychodzili i na śmierć wyprowadzali, a dniom bolszewicy przychodzili na dopyty, na śledztwo. To między młotem a kowadłem. Mojej mamusi mówili, że to jest nieprawda, że ja listy piszę - "ktoś panią pociesza, ale córka nie może żyć tam w takich okolicznościach, przecież tam są straszne rzeczy."

No i ja jadę. W pożyczonym palcie, w pożyczonych butach. A buty na mnie nie podchodzą, bo mam bardzo małą nogę.

Przyjechałam. Jakie to było straszne wrażenie, w jakich oni warunkach żyli! A to już było po ich odbyciu, po dziesięciu latach, bo tam prawie po dziesięć lat byli. Bo Warkuta to już była po dwadzieścia pięć lat, po dwadzieścia. A tutaj - po 10, po 15. Tu było bardzo dużo Polaków. Litowcy, Estońcy, Niemcy, Żydzi, z wszystkich nacjonalności, no i bardzo dużo oficerów ruskich, którzy jak popadli w niewolę, a potem zostali odbici, wszystkich ich po 10 lat. To była Inta. Lagry były - cały szereg, całą drogę jechało się, to lagry za lagrami.

Strasznie na mnie podziałało. Jak raz byli w kopalni wszyscy i ja przyjechałam. Na oknach to pół metra ldu, tak ściekał. Łóżka były straszne. Pokój olbrzymi, rzędem te łóżka. I tak myślę - no jak ja tu z mężem położę się, takie brudne. Siedziałam i płakałam. Zimno. Nocą przychodzą ze zmiany pracownicy. Widzę, że na mnie zwrócili uwagę. Tam był jeden inżynier, Sucharow. On zebrał tych wszystkich, mówi "słuchajcie, ta kobieta nie taka, jak wszystkie tu przyjeżdżały. Coś trzeba zrobić, ona tu nie będzie z nim." I był tam Litowiec, Anton, pamiętam. A mieli taki waziutki pokoik, jedno łóżko tu, drugie tu; dwóch Litowców - jeden jakiś, nie wiem, jaki, ksiądz, oni byli jakiego wyznania, i ten Anton. Z żoną ksiądz był, to znaczy katolik. Wtedy uradzili, że on pójdzie na to łóżko, a ja choć tam pójdę.

Na drugi dzień wszyscy Polacy przyszedli. To było wzruszające. To była niedziela. Nie mogli się doczekać, żebym wyszła. A mnie nie ciekawe było wyjść nawet, ja się krępowałam. Ale pukają w końcu, "Proszę Pani, tutaj tyle ludzi na Panią czeka". Wszyscy Polacy. Rozczuleni byliśmy. Ja ich pocieszam, wszyscy pytają, "jak będzie?", "co będzie?". "Proszę Pani, niech Pani nam powie, co tam na woli jest, jak tam mówią ludzie, jaka sytuacja, czy doczekamy się czegoś? Co będzie, niech nam Pani powie." A ja wymyślam, tak fantazuję, że



9

że wszystko będzie dobrze, że jest już mowa o zwolnieniu, o rozpuszczeniu. No jak bym prorokowała im, bo rzeczywiście ... Bo oni odbyli już po 10 lat i nie było prawa wyjazdu. I dlatego wszyscy byli bardzo zaaferowani, ciekawi co? jak?, nie ma żadnej nadziei, że dalej trzeba tutaj być. A ja ich pocieszam, mówię: "nie, już idą obrady, już jakieś postanowienie będzie, napewno się zmieni."

Wszyscy mnie w rękę całują, "dziękujemy Pani choć za te dobre słowa, choć za nadzieję." A ja sama z siebie wymyślam, wszystko wymyślam, aby pocieszyć tych ludzi. Te twarze, te oczy oczekujące. I tacy radośni ode mnie wychodzą, że w nadziei. Rzeczywiście, tak było. Wkrótce dali im wyjazdy.

[Pani wszystko wymyślała?] Wymyślałam! Ja z żalu...

[Kiedy to było?] W pięćdziesiątym ... zaraz ... w 55 roku ja, zdaje się, u męża byłam. W 50 jakimś roku ja byłam i, jak raz, jak przyjechałam, słyszę, że ... mogą wyjechać. Jeszcze pamiętam bardzo dużo Polaków - bo to właściwie Polacy, Litowcy, Estońcy ...-pytają mnie: "no a co Pani będzie robić,"-bo przecież nie ma nam wyjazdu . A ja mówię: " ja zdecydowałam się do męża tu przyjechać. No tak, Panowie, będziemy tutaj jakoś dawać sobie radę" Wszystkich tak podtrzymałam na duchu, że... Z mieszkaniem było tam katastroficzne położenie. W barakach przegradzali się prześcieradłami i rodziny żyły, bo nie było gdzie mieszkać. Tak mnie sympatią odarzyli wszyscy, że jak wyjechałam i powiedziałam, że wracam - "budujemy dom dla niej!" I wszyscy przychodzili - Żydzi, Estońcy, Litowcy, Polacy, wszyscy przychodzili mężowi ...Jeszcze dwóch i mąż, zdecydowali się pobudować coś - jak przyjedzie żona, żeby miała dach nad głową. Wszyscy pomagali mężowi budować. Wszyscy mnie znali i z wdzięczności, że tak wesoło do nich mówiłam, że podtrzymałam ich na duchu, że tutaj przyjeżdżam, tutaj będziemy urządzać sobie życie...Przecież ziemia to jest Dom Boży, dom Bogiem stworzony dla wszystkich ludzi, i tutaj będziemy. Wszystkich ja podniosłam

na duchu.

[Czy długo Pani tam była, za pierwszym razem?] Nie, kilka dni, bo dzieci samych zostawiłam. Bardzo mnie odwiedzali. Od razu nabrałam materiału na kołdrę, uszyłam kołdrę. Już były kobiety, które jakoś się przysposobiły z mężami.

Wyjechałam z tym, że - przyjadę. W międzyczasie przyjeżdżają moje siostry zabierać mnie. I przychodzą z Kijowa dokumenty na wyjazd z dziećmi. I tutaj rozpacz. Ja nie wyjeżdżam. Jadę dobrowolnie na Sybir. Siostry rozpaczają, płaczą, że "ty jedziesz dobrowolnie, za swoje pieniądze, ludzi wieźli za darem, na męki, a ty jedziesz..." No nic nie pomaga - nie mogę zostawić, muszę jechać. Są dzieci, jakoś będziemy wychowywać te dzieci. I tak - 10 lat tam byłam. Korzyn, to jest rejon Inta.

No i jednak decydujemy się, że ja wyjeżdżam. Córka w Sektikwarze uczy się - stolica Komi. Syn w wojsku, w Chmelnicku. Dwoje dzieci ja jeszcze tam miałam małych. Ja wyjeżdżam.

Mój syn po skończeniu studiów pracę - jak... raz pobudowali tam, w Bursztynie, elektrostancję. Tam macocha przyjechała i dalsza rodzina, bardzo jego lubią, i tam on do pracy postąpił. I pisze: "Mamusiu, przyjeżdżaj, dokąd ten Sybir będzie?" Ja już choruję... Przyjechałam. Przyjechałam do syna i dostałam mieszkanie.

W kołchozjach na wsiach ludzie nie mieli dowodów. Tutaj ten okres, bardzo ciężki dla mnie... W Bursztynie kilka rodzin jest polskich. Każdy boi się. Strach, którym opanowali wszystkich ludzi, ta systema. Nie przyznają się nawet, że mnie znają, boją się. Była jedna Pani /już nie żyje/, która była zawsze ze mną w kontakcie, bardzo mnie żałowała. Do niej przyjeżdżał po cichu ksiądz ze Stanisławowa. Słyszał o mnie, współczuł bardzo, chciał się ze mną zapoznać, ale bał się. Przecież nie mógł do mnie przyjść, tym bardziej, że ja byłam prześladowana. Zaprosił mnie do siebie, ja przyjechałam

do niego.

Matka wychowywała nas bardzo religijnie, musieliśmy wypełniać wolę matki. Musiałyśmy być w kościele na mszy, na nieszporach, Ten reżim dnia, regulamin, był ułożony, mimo tego, że ojciec był niewierzący. Ojciec był PPSowcem. PPS przedwojenne to byli ludzie idei, którzy wierzyli w równość, w sprawiedliwość. W tą literę. Mój ojciec, jak przyjechałam pierwszy raz, za tyle lat, płakał i powiedział: "widzisz, nie to, co myśmy myśleli, nie tak, jak myśmy pracowali. Moje nogi przenierzyły ziemię Warszawa - Władystok!" On literaturę nosił, pracował, myślał, że rzeczywiście socjalizm /bo komunizm to jest w ogóle idea/...Płakał, bo myślał, że to rzeczywiście sprawiedliwość. Literze nie ma co wierzyć. Ja nie byłam praktykującą, ale to było wkorzenione od dzieciństwa, że nawet jak szłam na lód w Parku Ujazdowskim, z łyżwami na plecach, to w kościółku zawsze musiałam być na 10.00, bo to była najkrótsza msza. Wiele rzeczy nie było po moim umyśle [.]

Spotkanie z księdzem, rozmawiamy, współczuje on mnie. Pierwsze pytanie : czy dzieci chrzczone? U mnie wielki problem był do przemyślenia - naród przeciw narodowi. Widziałam palące się wsie polskie, słyszałam krzyki, płacz, nocami. Wieś Ludwikówka, Koronówka. Ja widziałam, co się dzieje na świecie. U mnie małżeństwo mieszane... A dzieci? co z dziećmi? Prawo międzynarodowe jest takie, że mieszanych małżeństw dzieci mają wybór - jednego albo drugiego albo trzeciego państwa, w którym żyją. Jednak mnie to nie uspokajało. Pytam się do księdza, czy to jest obowiązkowe, bo jesteśmy oboje uczonymi ludźmi ... Chrzest, uważam, to jest bardzo poważna sprawa. Kiedy dorośnie człowiek, niech już sam sobie wybiera, czy będzie służył Bogu, czy nie. A dziecko... "Nie, proszę Pani, niech Pani tą zrobi ceremonię." Porozmawialiśmy i dał mi ksiądz Ewangelię. Widział moje załamanie, widział moje przeżycia, słyszał od ludzi. Mówi mnie : "Niech Pani czyta, tylko sama."

Kiedy ja miałam czas czytać? Nocami - w śledztwie, w dzień -  
 w śledztwie, koniom do kołochospu, kolektywizacja wtedy. Tylko  
 czytałam wtedy, kiedy gotowałam : przybiegałam i myślę, przybiega-  
 łam [do kuchni]. Tak ja mogłam czytać, a czasu nie było. Jak we wsi,  
 sąsiedzi zachodzą, "co Pani czyta?" - dzielę się. "Czytam - właś-  
 nie - widać ten czas przyszedł, co Pan Jezus tutaj przepowiada,  
 trudny czas. Ten ucisk, jaki przyszedł..." I poszła wieść daleko,  
 że ja czytam Biblię. I do mnie zachodzą Świadkowie Jehowy. Poznają  
 tą rzeczywiście istinną prawdę przez tych ludzi.

Do prześladowania za męża, za pochodzenie, jeszcze dołą-  
 cza się ta sprawa. Mnie wtedy już całkiem poważnie ciągną na  
 śledztwo. Ja... to, co uzyskuję z wiadomości od tych ludzi, od  
 zrozumienia Biblii, im tłumaczę. Jak raz decyduję się wyjeżdżać  
 do męża i oni mi dają wilczy bilet. Nie - dowód osobisty, tylko  
 wilczy bilet. Że w razie jakiegoś konfliktu, to ja jestem orga-  
 nizatorem. Wilczy bilet to jest człowiek, który jest podejrzany  
 podczas wojny za szpionostwo i nie przydzielają mu obywatelstwa  
 dlatego, że on nie wyjawia o obywatelstwa. Tak chcieli - tak  
 mi dali. Ja wtedy z takim zapalem czytam Ewangelię i to zrozumi-  
 mienie tak mi w sercu ..., że mnie jest obojętne, jakie oni tam  
 dają mnie dokumenty - ja wyjeżdżam z tym dokumentem do męża.

[To znaczy miała Pani w ręku ten "wilczy bilet"?] Tak, ja nie  
 miałam inaczej prawa wyjechać. Ja decyduję się - zostawiam to  
 wszystko i wyjeżdżam do męża na Sybir. Musieli mnie jakiś dowód  
 dać. Oni mi cały czas grozili. Na dopyty zawsze wyzywają, ja  
 idę do rejonu. Tam był naczelnik NKWD, Stiepanienko. Widać -  
 bardzo mu się podobałam, młodziutka byłam, energiczna. I odważna  
 byłam; może dlatego, że sumienie czyste. To, co czytam, ja z nim  
 się dzielę. Mówię jemu : widzi Pan, co tu ludzki rozum. Bóg tak  
 człowieka pokochał, że wszystko jemu przepowiedział naprzód i -  
 widać - te sprawy się dzieją. I teraz musimy się odwrócić do  
 Boga, tylko do Boga. Jest zapisane przecieŻ, że jeśli

nie będziemy Go słuchać, to odwracamy się od Niego. Jak raz się  
 łą faktu odwrócimy się, to nie mamy wspólnoty z Nim i już nie  
 ma Go przy nas. A jest już siła druga - szatan. Bądźmy ostrożni.  
 - "Aa, to pani tu jest organizator!"

To było tam bardzo zabronione, nie można było. Kto czytał, to  
 czytaliśmy po tajki, tak, żeby nikt nie widział. Ja o tym jesz-  
 cze dobrze nie wiedziałam, ale potem, jak już poznałam Prawdę,  
 to szczyliłam się tym i odważna byłam bardzo.

Dali mnie ten "wilczy bilet". Przyjechałam; nie wiem,  
 jak to na męża podziałało. On wiedział o tym. Pierwsze - nie go-  
 dził się, powiedział, że nie możemy być czetą z poglądami. Ale  
 tam, jak poznawał tych ludzi, bo byli także zasądzeni, to powie-  
 dział: "jaka byś nie była- jednak między nami dzieci, musimy  
 jednak żyć. Nie żeniłem się z wyrachowania, a z miłości i ona  
 dalej jest, tym bardziej, że okazałaś się wiernym przyjacielem."  
 Nie wiem, jak na niego podziałał ten dokument, tego mi nie mówił.  
 Ale moja rodzina dalej przyjeżdża. Współczują, że dobrowolnie  
 pojechałam na Sybir. Przyjeżdżają. Siostra pracowała wtedy kie-  
 rownikiem cywilnych ślubów, mówi "a co to za dokument?" Ja mówię  
 -"Taki mi dali."

-"Jak to, po co są ambasady w tej Rosji polskie? Nie wiedzą, kto  
 ty jesteś? Przecież bardzo dobrze wiedzą, że ty jesteś obywa-  
 tem polskim. Jak oni mieli prawo ci dać bez obywatelstwa?"

Cały czas mi proponowali przyjęcie obywatelstwa. Cały  
 czas. Że do Kijowa - skończę studia, że dadzą mi warunki życiowe,  
 że po co pani się męczysz, mąż był mężem, a pani powinna nam dać  
 dowód, że pani popiera naszą systemę, że pani się podoba systema.  
 Pani nam potrzebna, tacy ludzie są konieczni, niech pani przyjmu-  
 je. Ta agitacja była latami. I tak się zaczęły te śledztwa, ja  
 sobie teraz przypominam, tak się zaczęły te śledztwie, że oni  
 mnie dalej męczą tym, żebym przyjęła obywatelstwo, a ja im  
 mówię, że człowiek ma jeden głos tylko. Ja głos dałam za królestwo

Pana Jezusa, za Królestwo Boże, które jest w modlitwie "Ojcze nasz" - że będzie Królestwo Boże. Ja za tym królestwem, to nie mogę już waszego obywatelstwa przyjąć, bo przyjąłam już Boże obywatelstwo. Ja już wiem, że królem będzie Pan Jezus. Nie mogę być drugim poddanym.

No i tutaj... znaczy - już zmiana jest prześladowań. Już mnie prześladują, i ci ludzie przede mną kryją się, bo oni koniecznie [pytają], gdzie ja chodzę, z kim się spotykam.

[Wtedy] przyjeżdżam [do męża]. I siostry przyjeżdżają - do rejonu Inta. Bardzo ładnie ich przyjęli, na lotnisku - państwo. [To siostry tam pojechały?] Tak, kilkakrotnie były. Pierwszy raz - 50 jakiś rok. Tak, od razu przyjechały, jak tylko ja zdecydowałam się, odrzuciłam wyjazd do Połski - bo już z Kijowa przyszły mi dokumenty, żebym jechała tutaj. Ja zdecydowałam się na Sybir. To one za rok tam już przyjechały, zobaczyć, jak żyjemy. Bardzo współczuli, że dobrowolnie pojechałam.

Siostra [pyta]: "wiem, że nie mają dowodów ludzie we wsiach, jakim ty dowodem tu przyjechałaś?" To taka malutka książeczka czerwona, napisane "wilczy bilet" [Tak napisane?] "Bez... grażdanstwa"- bez obywatelstwa, ale to ich językiem: wilczy bilet. Siostrę to wzburzyło, zaczęła płakać [..] Wyjeżdżają. Przyjechali do Moskwy, na Tołstoja - to była ambasada. Tam zrobili awanturę, ledwie ich uspokoiłi [..] Nie przeszło tydzień czasu, ja już mam pisma z ambasady. Są klauzule takie, wypełnić to wszystko. Charakterystyczne dane - podpis jakiegoś urzędnika. Boże, oblęciałam wszystkich, od tego w tym posiołku, do Inty, do NWD, do paszportnego stołu, do predsedatiela /burmistrz/ - "Nie, eto nas nie kasajetsia, eto drugaja mowa". Koniec końców piszę do ambasady: "Obeszłam wszystkie instancje, nikt nie chciał mi stanu faktycznego podpisać, że rostu takiego, włosy takie, oczy piwne, i podpisuję sama."

Przysyłają mi paszport konsularny i pouczenie : "pro-

"proszę z tym pójść do biura paszportowego." Oglądali ten paszport [ze wszystkich stron], telefonowali, pytali się. "Ostawcie, pażalusta." Zostawiłam.

Przy otrzymaniu tej czerwonej książeczki bez obywatelstwa musiałam co miesiąc się meldować. A z pasportem konsularnym już dostałam niebieski paszporcik - "Wid na żytielstwo dla ino-stranca". Z tym ja miałam także się meldować, tylko co trzy miesiące.

II ✕

Myśmy się pobrali, to było w lutym. W marcu już żeśmy uciekali bo zwolnili nas z pracy. W 41. Pierwszy wyjechał mąż. Potem po parolu, przez takiego Skolimowskiego, adwokata, dostałam wiadomość, żebym jechała do Siemiatycz. Jechałam w niewiadome, przecież tylko że do Siemiatycz. Przyjechałam już późno, wiosna - marzec. Taki ~~sz~~ deszcz - kapuśniak pada. Zaczekam, ktoś do mnie podejdzie, walizki koło mnie. Z płaczem mnie z domu odprawiali wszyscy, sama wyruszałam. Żandarmeria na mnie patrzy, chodzą. Cały czas tam stoję. Już zmierzch - co mam robić? Przypomniałam sobie adres w Białej Podlaskiej, Piłsudskiego 30, że przyszło pismo do męża [...]. Podchodzę do urzędnika kolejowego i proszę, żeby zatrzymał moje bagaże i kiedy pociąg mam do Białej Podlaskiej, a to jest pierwszy przystanek, niedaleko. Nie, przepraszam, dostałam parol, żeby przyjeżdżać na pierwszy przystanek za Białą Podlaską, a Siemiatycze to potem gdzieś tam. I tak i stało się. Zmierzch, co mam robić? gdzie mam się zatrzymać? Mam tyle bagażu, bo zabrałam wszystko. Jadę! Ryzykuję jechać pod ten adres, może ci ludzie coś mi powiedzą. Już wieczór. Światła się zapaliły. Biała Podlaska. Jedna strona ulicy to było lotnisko, a druga - wille, jedna od drugiej daleko od ulicy, nie mogłam nawet numeru widzieć. Pamiętam, była pompa, ludzie wodę nabierali. Podeszłam i pytam "przepraszam, mnie więcej gdzie tu jest numer 30?" - "Tu będzie numer ten, ten, niech pani liczy." Patrzę, jakiś pan usłyszał ten numer, elegancko ubrany, i zatrzymał się. Ja widząc to strwożyłam się i zatrzymałam się. Myślę - puszczę jego pierwszego, aby za mną nie szedł. On - widzę - jednak zwrócił na mnie uwagę, no - poszedł powoli. I ja powoli. Mijam numery, liczę - pod 30 zachodzi. Zatrzymałam się, czekam, a to dalej od ulicy dom. No, trudno, niech on zajdzie, większy dom, może jest drugi numer. Ja za nim, cichutką podchodzę i modłę się, aby choć kobieta była w tym domu. Ale zachodzę za róg domu. Słyszę - ten pan mówi "Pani doktorowo, gości mamy". Znaczy - jest jakaś pani. I co ja będę mówić? Ten pan stał w korytarzu. Ja przestępuję z nogi na nogę i mówię "bardzo przepraszam, ale proszę mnie przemocować, bo nie mam gdzie nocować, a jadę do męża. I nie wiem, co stało się - nie mam mego męża tam, gdzie jestem umówiona." A ten pan pyta: "a kto pani mąż?" A ja mówię nazwisko i imię. - "O, Jurek chodź no, żona Stefana!" O Boże! Wszystko ze mnie spadło, taka bezsilna stałam. Znaczy - jestem już pod opieką, już nie muszę się martwić, gdzie zanocuję, co będzie. A wracać nie mam co, bo wiem, że musimy uciekać. Udało się nam.

To był pisarz, Cwil, zdaje się, jego nazwisko i oni mną się zajęli. [...]. Ten pan mówi? "To ja już idę dzwonię do niego. Jestem



dyrektorem kina i stamtąd zadzwonię. Coś się musiało ~~stać~~ zdarzyć, bo wiem, że przecież za panią miała przyjechać furmanka."

Odłączyłam się od wszystkiego, abym tylko spokojnie odpoczęła. [...] Okazało się, że furman zobaczył, że na dworze taki ~~deszcz~~ deszcz - gdzie tam panuńcia będzie jechać w taki deszcz! Zakrył ~~się~~ się tokubem i spał. Przyszli do niego wieczorem, potrząśli za plecy, a on się tłumaczy, że kto w taką pogodę będzie jechał? ...

[Na drugi dzień pojechałam z nim do męża.] W Siemiatyczach myśmy się zatrzymali, bo chciałam pić i weszłam do jakiegoś tam lokalu no i tutaj się do mnie Niemcy przyczepili. [...] Jechaliśmy do Hanny. Bardzo dużo nas tam było, wszyscy - uciekinierzy przed Niemcami. Sami panowie. I z Lublina bardzo wielu. A ja już w ciąży byłam. Bardzo źle przechodziłam - mdłości, wymioty, niczego jeść. No i dziura tam taka, tak się ~~wy~~ nudziłam, tak mi było przykro. Mąż był zazdrosny, bo tyle panów, ja młodziutka, każdymi współczułam. Jakimś sposobem - dobieramy się do Włodawy. Tam we Włodawie wszyscy, którzy chcieli z rodzinami się połączyć - bo było wielu lwowiaków, Stanisławów. Wszystko czekało, że pierwsi polecą przez Bug. Wojna już - Niemcy - wpamiętam : w ~~no~~ nocą, nad ranem, zdaje się, ta wojna. No i mąż poszedł pierwszy. Wszyscy przechodzili Bug, wszyscy do domów rodzinnych. Ja w lipcu. We Włodawie byłam kilka miesięcy. W lipcu czy w sierpniu, sześć pań, wszystkie nauczycielki, ja z nimi. Przeszliśmy Bug wpław. Niemcy oświecali. Biegliśmy, mało co nie potonęliśmy w tych bagnach, bośmy zgubili drogę tam, gdzie nam powiedzieli. Lecieliśmy ze strachu naprzód. Strasznie były te wsie zniszczone, smród, zgliszcza. Przechodziliśmy nocą i dobraliśmy ~~się~~ się do Sokala. Z Sokala fury do Lwowa. Ze Lwowa ja do tego majątku do męża, i tam było spotkanie nasze.

Z takimi trudnościami uciekałam od gestapo i nie minęły mnie przeżycia, cierpienia z drugiej strony. Bo faktycznie jest to druga strona medalu - faszyzm - komunizm. Przyszło się mi w życiu wiele przeżyć. Nie wszystkim sądzono przeżyć. Nieraz tak myśląc, to nie wierzę, że to ja przeżyłam. Zdaje mi się, że to jest niemożliwe, że to <sup>widać</sup> nie byłam ja, że to tylko przeczytałam coś i tak mi utrwaliło się w pamięci. ~~xxx~~ Bo trudno tą rzeczywistość przyjąć, że człowiek zdolny przeżyć takie trudne czasy. Już nie mówię materialnie, bo to było siłą faktu, bo samo położenie było bardzo trudne, ale moralnie. Przede wszystkim, kiedy przyjechałam na te tereny, to za te lata one się zmieniły całkowicie, i ludzie na ~~tych~~ tych terenach. Ja byłam zawsze traktowana - tym bardziej bolszewicy mnie ~~tak~~ traktowali - ~~jak~~ jak burżujka polska, "pani polska". Wyśmiewali się. Przeżycia były bardzo trudne.